

Prof. zw. dr hab. Marek Hendrykowski
Instytut Filmu, Mediów i Sztuk Audiowizualnych
Uniwersytet Adama Mickiewicza
w Poznaniu

Recenzja dorobku twórczego Profesora Jerzego Wójcika
w związku z wnioskiem o przyznanie doktoratu honorowego
Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej, Telewizyjnej i Teatralnej
w Łodzi

W końcu lat czterdziestych, podobnie jak László Kovács,
ogląda „Obywatela Kane’a” ze zdjęciami Gregga Tolanda. Film
wkrótce znika z naszych ekranów, ale pozostawia trwałą ślad
w pamięci młodego człowieka i przesądza o całym jego dalszym
życiu. Jerzy Wójcik należy do trzeciego rocznika studentów
łódzkiej Szkoły Filmowej. Z Uczelnią przy Targowej jest
związany od sześćdziesięciu ośmiu lat! Studia filmowe
podjął jesienią roku 1950. Studiował na roku między innymi
z Agnieszką Bojanowską, Andrzejem Brzozowskim, Sylwestrem
Chęcińskim, Andrzejem Gronauem, Bohdanem Kosińskim, Bogusławem
Lambachem, Krzysztofem Wniewiczem, Władysławem Ślesickim i
Kazimierzem Karabaszem.

Zamysł, aby Pan Profesor Jerzy Wójcik, wielki współczesny
reżyser obrazu, wychowawca, mistrz i mentor kilku pokoleń
operatorów, znany na całym świecie filmowiec otrzymał doktorat
honoris causa najstarszej polskiej uczelni filmowej, należy
uznać za wybór nie tylko trafny, ale i ze wszech miar
uzasadniony. Akt przyznania i wręczenia Mu tego zaszczytnego
wyróżnienia z pewnością stanie się doniosłym wydarzeniem nie
tylko dla społeczności akademickiej Uczelni, ale także dla
mieszkańców Łodzi.

Istnieje w moim przekonaniu siedem zasadniczych powodów, dla których Profesor Jerzy Wójcik powinien otrzymać doktorat honorowy PWSFTViT. Tymi siedmioma ściśle z sobą złączonymi argumentami są:

Po pierwsze - nieoceniony wkład twórczy, jaki dzieła zrealizowane przez Niego i sygnowane Jego nazwiskiem wniosły do rodzimej kultury i sztuki, należąc dzisiaj do kanonu jej tradycji i określając pamięć naszej wspólnej przeszłości. Czym byłoby polskie kino bez „Eroiki”, „Popiołu i diamentu”, „Matka Joanny od Aniołów”, „Faraona” czy „Westerplatte”? W każdym z tych pamiętnych utworów miał swój osobisty twórczy udział. To nie wszystko, bowiem z tytułów filmów, których autorem zdjęć jest Jerzy Wójcik, można ułożyć całkiem inny kanoniczny zestaw alternatywny, na przykład taki: „Godzina bez słońca”, „Nikt nie woła”, „Przy torze kolejowym”, „Echo”, „Medaliony”, „Twarzą w twarz”, „Potop”, „Pasja”, „Opadły liście z drzew”, „Kobieta w kapeluszu”. A i to wymieniając, dalecy jesteśmy od wyczerpania rejestru dzieł wybitnych, jakie wyszły spod Jego ręki.

Po drugie - budzący powszechne uznanie i podziw kunszt filmowy tego wybitnego artysty ruchomego obrazu, rozumiany jako nieustanny rozwój, kreatywne dążenie i pełne pasji doskonalenie twórczych umiejętności w sztuce, którą się uprawia. Z tego wzięła się sięgająca daleko poza granice naszego kraju renoma zajmującej się rzeźbieniem form za pomocą światła i cienia jednoosobowej firmy „Jerzy Wójcik”, cenionej i podziwianej od lat w różnych krajach, choćby w byłej Jugosławii, Niemczech, Austrii, Francji, Szwecji czy Wielkiej Brytanii, ale także tych bardzo dalekich od Polski, jak: Japonia, Stany Zjednoczone, Kanada, Argentyna czy Australia.

Po trzecie - stale obecne w Jego twórczości, konsekwentne trwanie przy autentycznych wartościach, jakie zawiera i niesie z sobą sztuka filmowa z prawdziwego zdarzenia. Nie jest dziełem przypadku, że Jerzy Wójcik jako autor zdjęć pracował w swym jakże pracowitym życiu zawodowym z najlepszymi z najlepszych. Wymieńmy tylko dla przykładu: Andrzeja Munka, Jerzego Kawalerowicza, Andrzeja Wajdę, Stanisława Różewicza, Janusza Morgensterna, Krzysztofa Zanussiego, Andrzeja Brzozowskiego i Jerzego Hoffmana.

Po czwarte - kolejny powód i ważki argument na rzecz tego zaszczytnego wyróżnienia stanowi jedyna w swoim rodzaju unikatowa droga twórcza, jaką artysta przebył w ciągu wielu lat pracy. Trajektorię rozwoju tej twórczości wyróżnia coś bardzo szczególnego, a mianowicie nieczęsto spotykany szacunek dla filmowego rzemiosła i zasad, jakimi powinien się kierować każdy operator filmowy, jeśli nie chce popaść w zawodową rutynę. Należy podkreślić, iż Jerzy Wójcik jest oprócz Jerzego Lipmana, Mieczysława Jahody i Jarosława Brzozowskiego tym, który zbudował szczególny prestiż i estymę zawodu operatorskiego w naszym środowisku filmowym. Ucząc się od najlepszych, a zaczynał u boku Jerzego Lipmana jako drugi operator przy „Kanale”, krok po kroku zgłębiał i odkrywał różnorakie arkana swego zawodu, aż w końcu sam stał się mistrzem.

Po piąte - jako nauczyciel i mistrz przygotował do zawodu bardzo wielu słynnych dzisiaj polskich operatorów. Miał też świetną rękę do ludzi utalentowanych, wybierając ich na swoich asystentów i współpracowników. Dość wspomnieć, że właśnie Jerzy Wójcik sprawił, a było to w połowie lat sześćdziesiątych w fazie przygotowań do realizacji „Faraona”, że w naszym kinie artystycznym pojawił się ktoś tak ważny, jak pełniący na

planie zdjęciowym tego filmu funkcję drugiego operatora Witold Sobociński.

Na przestrzeni niemal czterech dekad nieprzerwanej aktywności lista wybitnych dokonań Jerzego Wójcika obejmuje wiele wspaniałych dzieł i produkcji filmowych znanych setkom milionów widzów. Niebywale pracowite życie tego artysty filmowego, od debiutanckiej etiudy Pawła Komorowskiego „Dzień bez słońca” (z aktorskim udziałem Romana Polańskiego, 1954) do osobiście reżyserowanych własnych filmów „Skarga” (1991) i „Wrota Europy” (1999), to jeden nieustanny sequel twórczych poszukiwań - pasmo kolejnych odkryć, sukcesów i powrotów do tego, co w sztuce filmowej najważniejsze.

Czy istnieje styl zdjęciowy Wójcika? Artysta kina tej klasy nigdy nie pozwoli się zamknąć w więzieniu jakiegokolwiek "gotowej" formuły estetycznej. Dążąc do odkrycia czegoś nowego i oryginalnego, zawsze przy tym pamięta, o czym wielokrotnie sam mówił, że zdjęcia nie powinny być dziełem autonomicznym, są bowiem integralną częścią utworu filmowego. W warunkach pełnej niezależności wyboru, jaką z latami osiągnął, mógł realizować i realizował jeden po drugim filmy tak odmienne, jak: „Eroica”, „Popiół i diament”, „Echo”, „Potop”, „Ryś” czy „Wrota Europy”.

Logika wewnętrzna długoletniego rozwoju twórczego tego filmowca ma charakter swoisty i nie da się zawrzeć w kategoriach czystości stylu, bądź wierności regułom jednego tylko gatunku filmowego. Po raz kolejny daje tu o sobie znać własna, głębiej biegnąca droga ewolucji twórczej Jerzego Wójcika, w którego wcześniejszych filmach często kryje się zapowiedź czegoś przyszłego, a rzeczy nakręcone w okresie dojrzałym stanowią coś na kształt reminiscencji, będącej rezultatem powrotu autora do wcześniejszych rozwiązań i dokonań, które zostają na nowo odkryte w odmiennym ujęciu.

Po szóste - w całej swej karierze czynnego filmowca i wytrawnego pedagoga Profesor Jerzy Wójcik konsekwentnie łączył praktykę i teorię sztuki operatorskiej. Wiedział bowiem doskonale, że uprawiana bez koniecznego poszerzenia horyzontów myślowych realizacja zdjęć rychło staje się ledwie rzemiosłem i rutyną. Uprawiana zaś twórczo, w oparciu o coraz to nowe niestrudzenie zdobywane doświadczenia i przemyślenia, przynosi korzyść nie tylko samemu zainteresowanemu, lecz również tym wszystkim, którzy z niej w rozmaity sposób czerpią. Owocem tych przemyśleń Profesora, znacznie wykraczających poza perspektywę stricte zawodową, są ogłoszone przez Niego drukiem książki: „Labyrinth światła” (2006) oraz „Sztuka filmowa” (2017).

Siódmy powód, dla którego Jerzy Wójcik zasłużył sobie jak mało kto na zaszczytny tytuł doktora honoris causa PWSFTViT, odnosi się wprost do źródeł uprawianej przez Niego sztuki. Pośród wielu wybitnych współczesnych filmowców Wójcik jest tym, które uczynił szczególnie wiele dla ocalenia wizji sztuki filmowej jako sztuki patrzenia i widzenia.

Jednym z kluczy do jego twórczości i motywem przewodnim poszukiwań jest praca ze światłem. Fenomenologiczny stosunek tego artysty do światła, traktowanie go w kategoriach żywiołu i życiodajnej energii - słowem unikatowej próby Wójcikowa filozofia światła egzystuje w najściślejszym powiązaniu z językiem ruchomych obrazów. Z jednej strony, cechuje ją bowiem zadziwiające bogactwo, różnorodność i wielokierunkowość refleksji. Z drugiej, na każdym z gatunków kina (a było ich niemało: od kameralnego dramatu, poprzez film wojenny i partyzancki, po wielkospektaklowy epos historyczno-kostiumowy) twórca ten zdołał odcisnąć własne piętno wizualne. Mistrzowsko opanowane rzemiosło filmowe spotyka się w Jego osobie z fenomenalną wyobraźnią i wrażliwością oraz pasją poznawczą.

Wójcik kognitywista jak nikt inny potrafi odnawiać wzorce naszego postrzegania.

Jako operator, Jerzy Wójcik zasługuje w pełni na miano filmowego artysty światła. Uchodzi przecież od lat za niekwestionowanego lidera rodzimej sztuki operatorskiej, ciesząc się ogromnym autorytetem w swoim środowisku. Jako filmowiec zna smak wielkiego trudu i osiąganego olbrzymim wysiłkiem kunsztu na najwyższym poziomie. Dlatego właśnie nie toleruje w swoich filmach bylejakości i amatorszczyzny tak bardzo dziś rozpanoszonej i zagrażającej współczesnej kulturze i komunikacji społecznej.

Sposób, w jaki obrazuje, mówi wiele o pięknie uprawianej przez Niego sztuki. Ów niezrównany, panujący nad każdym najdrobniejszym nawet szczegółem, sposób opowiadania za pomocą obrazów urzeka i porywa widza. Akcentuję tutaj szczególnie szacunek dla rzemiosła i wyrastający z niego kunszt filmowy Jerzego Wójcika, będący sumą jego niezwykle rozległych umiejętności i kompetencji w skomplikowanym świecie ruchomych obrazów. Bo właśnie ów mistrzowski kunszt czyni go w pełnym tego słowa znaczeniu wybitnym artystą kina.

Pora na ostateczną konkluzję. W świetle argumentów przedstawionych w niniejszej recenzji rysuje się ona w sposób absolutnie jednoznaczny i oczywisty: wspaniały operator filmowy i znakomity pedagog, nestor polskich autorów zdjęć filmowych, Profesor Jerzy Wójcik ze wszech miar zasługuje na przyznanie Mu zaszczytnego tytułu doktora honoris causa Łódzkiej Szkoły Filmowej.

Poznań, 18 sierpnia 2018

Marek Hendrykowski